30261

P

V
B J
C
30261
1

1875. XII. 4.

UROJENIE.

89

KOMEDYA.

(przez Stan. Bogusławskiego)

W WARSZAWIE
1834.

~~Tab. 1. N° 9~~

UROJENIE.

KOMEDYA.

UROJENIE.

KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA.



W WARSZAWIE.

NAKŁADEM WŁASCICIELA DRUKARNI

PRZY ULICY NALEWKI Nro 2,239.

1834.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
30261.I.

Umysł ludzki tak iest dziwaczny, że nie doznaiąc istotnych nieszczęść, uroione stwarza.

Walter Skott.

OSOBY

DO SCENY WCHODZĄCE.

HRABIA.
MAJOR, brat Hrabiego.
ANIELA, córka Hrabiego.
HENRYK, kochanek Anieli.
ZDZISŁAW, przyiaciel Henryka.
JUSTYNA, służąca Anieli.
KURDESZ, lokay Henryka.
HULAKA, lokay Zdzisława.

Scena we Wsi.

UROJENIE.

KOMEDYA.

AKT PIÉRWSZY.

(Teatr wystawia Salon, po obudwóch stronach sceny drzwi, i we środku; po lewéy okno i stolik.)

SCENA I.

HRABIA i MAJOR

(wychodzą z prawey strony.)

HRABIA.

Co tego to iuż nadto.

MAJOR.

Lecz posłuchay proszę.

HRABIA.

Jutro się na mieszkanie do miasta wynoszę.
Tam inny uszczęśliwi przyszłość méy Anieli,
Ten waryat niechay sobie raz iuż w łeb wystrzeli;
Niechay dotrzyma słowa (które codzień daie),
Bo iuż mi cierpliwości przyznam się nie staie,
Człowiek młody, przystoyny, świat mu się uśmiécha;
On się nudzi, narzeka, rozpacza, i wzdycha,
Zawsze iest nieszczęśliwym, nikt mu nie dogodził,
Płacze że pod nieszczęsną gwiazdą się urodził,
Że mu wszystko wstecz idzie, i ia waryat, chciałem
Moią córkę połączyć z tym oryginałem.

MAJOR.

Ależ bracie! wiesz dobrze, on to umié cenić;
A nakoniec, to wszystko może się odmienić,
Jeźli zechcesz cierpliwie....

HRABIA.

Dosyć iuż zwłóczenia.
Gdy go widzę, przyiaźni rada nie odmienia;
Bym tu dłużéy pozostał, próżne są nadzieie,
Wyieżdżam, on do reszty niech tu oszaleie.
(chce odeyść.)

MAJOR *(zatrzymuie go.)*

Jeszcze słowo...

HRABIA.

Na przykład?

MAJOR.

Jeszcze małą chwilę;
Zatrzymay się dni kilka, a ia się przychylę
Aby go tak odmienić, iak ty życzysz sobie;
Nie cofnę słowa mego i wszystko przerobię,
Szkoda go, i Anieli, kocha go szalenie,
Każesz mnie psami wyszczwać gdy go nie odmienię.
Prawda, szczególny człowiek, ot naprzykład wczora
Narzekał że dla tego deszcz lał do wieczora,
Bo on sobie ułożył konno iechać w pole.
I biedak musiał spacer skończyć przy stodole.
Lecz mam iuż na to bracie receptę gotową,
Że wszystko póydzie dobrze zaręczam ci głową,
Lecz, cierpliwość móy bracie nigdy nie zaszkodzi,
Co nagle, to po djable —

HRABIA.

Cyt! Kurdesz nadchodzi.

SCENA II.

CIZ I KURDESZ.

HRABIA.

I cóż tam Kurdesz?

MAJOR.

Twóy pan?...

KURDESZ.

Jest na polowaniu.
Nic mi wczoray nie mówiąc dziś wstał o świtaniu,
Ani to strzelby czyste, ani ostre skałki,
Szrótu wcale nie było, proch starty, i miałki,
Psa nie ma, wie Pan Major iak psiarnia daleka,
Że nawet i polować nie może, narzeka,
Zlitował się nakoniec nasz Ekonom stary
Dał mu pełen róg prochu, szrót, i dwa ogary,
Gdy wychodził pytał mnie gdzie się miał obrócić,
Radziłem by ten gaik na prawo porzucić,
Udać się ztąd na lewo, a w téy tam krzewinie
Może ieszcze zaiąca wytropić w kotlinie;
„Ja wiem" (rzekł) „tam ich pełno, i ia daię szyię,
„Że tam dzieciak zaiąca biczykiem ubiie,
„Lecz że ia z niczém wrócę, to zobaczysz przecie,
„Bo i cóż mi się kiedy udało na świecie."

HRABIA

(rozgniewany chce odeyść.)

To przechodzi cierpliwość...

MAJOR

Ależ gniew bez celu,
Nie gniewać się, lecz działać trzeba przyiacielu.

HRABIA.

Dobrze, więc się nie gniewam, i śmiem sobie wróżyć
Że ty wszystko odmienisz, idźmy się ułożyć,
Lecz gdy naprózno nasze starania upłyuą,
Nieszczęścia moiey córki, ty będziesz przyczyną.
(odchodzi.)

MAJOR (*za odchodzącym.*)

Możesz na mnie rachować (*do Kurdesza*) iak twóy Pan
przybędzie
Dayże nam znać natychmiast... (*odchodzi.*)

SCENA III.

KURDESZ (*sam.*)

Nic z tego nie będzie,
Niechay na niego spisek i djabeł sposobi,
Wszystko nic nie pomoże, nikt go nie przerobi;
Osobliwszy to człowiek, przysięgam na duszę,
Ze kiedy czasem wspomnę, szczerze śmiać się muszę
Z ustawnych iego dziwactw, zawsze nieszczęśliwy,
Zawsze się tylko skarży że los nieżyczliwy,
Ze kto spoyrzy na niego patrzy aby szydził,
Ze go kochanka zdradza, że świat znienawidził,
Zę wszystko na złość idzie.... a ia przecie mówię,
Ze niesłusznie nieszczęścia roi sobie w głowie,
Młody.... nawet przystoyny.... i bogaty przytém,
To dosyć — wszak ostatnie iest wielkim zaszczytem,
Zwłaszcza teraz, gdy łatwo mieć w świecie znaczenie,
Kilka słów po francuzku, i pełne kieszenie.
Maiątek.... no ... maiątek trochę iest wątpliwy,
Wdał się w prawo... tu słusznie... tu iest nieszczęsliwy,
I chociaż można mówić czysta sprawa iego.

(*pokazuiąc liczenie pieniędzy.*)

Ależ djabli gdy teraz chcą czego innego,

Gdy oprócz czystéy sprawy, więcéy trzeba iemu,
Lecz może Pan powraca, idźmy przeciw niemu.
(*odchodzi.*)

SCENA IV.

ANIELA I JUSTYNA

(*z drzwi na prawo.*)

ANIELA.

Napróżno mnie pocieszasz kochana Justyno,
Słodkie chwile swobody wkrótce mi przeminą.
Oyciec nawet zagroził wrócić do Warszawy,
Ach! na tę myśl, Justysiu! drżę cała z obawy,
Chcieć opuścić nazawsze rodzinny zakątek,
Gdzie tyle iest słodyczy, i tyle pamiątek,
Zamienić cichy domek, te łąki, te laski,
Na nieznośnéy Warszawy obłudy i wrzaski,
Na te siedlisko plotek, gdzie w każdéy godzinie
Dobra sława nie iednych niesłusznie zaginie,
Gdzie skoro się pokażesz, wnet każdy z młodzieży,
Szyderczém okiem od stóp do głowy cię mierzy,
Gdzie nawet kobiéty za każdym twym krokiem
Przystaną na ulicy, i ścigaią wzrokiem;
Wnet wyszydzą twóy ubiór, postać, i ruch cały,
Wreszcie gdy się naszydzą, gdy się już naśmiały,
Innym złośliwy opis dadzą dla zabawy,
Otóż masz przyiemności kochanéy Warszawy.

JUSTYNA.

Nie ma widzę Warszawa przyiaciółki w Pani,
Lecz każdy ma powody ieżeli co gani,
I oprócz samych przyczyn, słuszną poczytuię
Tę, która Panią bardziéy do wsi przywiązuie,
Lecz wiém że byś Warszawę więcéy chciała cenić,
Zeby ieszcze ktoś wioskę chciał na miasto zmienić.
Co do mnie, ia przenoszę miasto choć obłudne
Nad tę wieś, te strumyki, i te laski nudne,
Gdzie ciągła iednostayność, nudy iak w klasztorze,
Nudzić się trzeba w domu, nudzić się na dworze,
Wyjrzéć oknem... a po co? cóż się na tém zyska,
Gdzie się nieokrzesane przewłoczą chłopiska
A każdy z żoną, z dziećmi — są wprawdzie sąsiedzi,
Lecz z nich każdy przy żonie iak przykuty siedzi,
Pan Astolf, Czesław, Erast, uprzeymi i mili,
Jak na złość tak się wcześnie wszyscy pożenili,
A wierność (co ią dawno z miasta wypędzono),
Przybyła łask udzielać na ich czułe łono,
Tak iak gdyby po drodze mało wiosek miała,
Zatém wrócić do miasta nayprędzéybym chciała.

ANIELA.

Ty bo tylko o sobie myślisz w każdym względzie,
Nie pomnąc iakie dla mnie utrapienie będzie
Porzucić dom, i Henryka...

JUSTYNA.

Gdy mam wyznać szczerze,
To Pan Hrabia ma powód gniewać się w téy mierze,

I Pan Henryk istotnie zasłużył na karę,
Bo iak zacznie dziwaczyć to przechodzi miarę,
To aż słuchać nie miło. — Czyż kiedy bywała
Chwila w któréybyś Pani skargi nie słyszała?
Że iest nayniesczęśliwszym, uroiwszy w głowie
Każdą małą przygodę wnet nieszczęściem zowie,
A wyznay Pani sama że skarży daremnie,
Kocha Panią.... i Pani kochasz go wzaiemnie,
Pan Hrabia mu przychylny potwierdza zamęzcie,
A tyle mieć korzyści, ieśtże to nieszczęście?

ANIELA.

Prawda moia Justyno — lecz czyż go poprawi
Że go samemu sobie oyciec móy zostawi?
Gdy mu rady potrzebne....

JUSTYNA.

Cóż gdy rada próżna.

ANIELA.

Czas go może poprawić....

JUSTYNA.

Lecz czekać nie można,
Coraz gorszym się staie, coraz skargi nowe,
Jakieś nieszczęścia, troski zaięły mu głowę,
Myślałby kto że tylko co śmierci wygląda,
A żeby go kto spytał, nie wié czego żąda.

ANIELA.

Lecz wyznay że nasz powrót prędki do Warszawy
Wcale się nie przyczyni do iego poprawy,

Ze chcieć zerwać te związki, które od młodości
Połączyły nas węzłem niezgasłéy miłości,
Które oycu Henryka Hrabia przyrzekł święcie,
Wyznay: że do poprawy śmieszne przedsięwzięcie,
Trudno więc by się z dziwactw kiedy iuż odmienił.

JUSTYNA.

To téż może i Hrabia prawdę tę ocenił,
Bo słyszałam iak Maior z oycem iéy w rozmowie
Prosił, by to zostawił wszystko iego głowie,
„Rachuy tylko (rzękł) na mnie, biorę to na siebie.
„Wiesz że często, i dobrze, poradzę w potrzebie.

ANIELA.

Idę więc do Maiora pytać iaka rada,
Jest bratem oyca mego, prosić go wypada.
(*odchodzi.*)

JUSTYNA.

Nie bardzobym radziła.... bo iuż to wyznaie,
Ze gdzie my się wmięszamy, nic się nie udaie.
(*odchodzi.*)

SCENA V.

HENRYK (*w myśliwskim spancerze*) i KURDESZ.

HENRYK
(*oddaiąc strzelbę i torbę przy któréy zaiąc.*)

Nie nudź mnie pytaniami... na weź to ode mnie,
Wszystkie knieie zwiedziłem ale nadaremnie,

Widziałem ia zaięcy, iak do drzwi naydaléy,
Ale cóż! zwiedzie skałka, lub w panewce spali.

KURDESZ.

A tenże zaiąc Panie!

HENRYK.

Strzelcy go ubili....
(*Henryk siada, chwila milczenia.*)
Wstał Hrabia?

KURDESZ.

Dawno..

HENRYK.

Gdziaż iest?

KURDESZ.

Wyszedł ztąd w téy chwili...

HENRYK (*do siebie ironicznie.*)

Oy szczęście niesłychane ciągle za mną goni,
Nie ubić tych dwóch lisów, maiąc ich iak w dłoni.
To tylko mnie iednemu przytrafić się może,
Ależ gaday im o tém, i cóż to pomoże,
Nazwą to uroieniem, i każdy mi radzi
Wesołość, gdy mnie szczęście za rękę prowadzi,
I tak często ich mylne uwodzi mniemanie.
(*milczenie.*)
Czy iuż wstała Aniela?

KURDESZ.

Nie wiem tego Panie.

HENRYK.

Maior czy iuż wyieżdżał?

KURDESZ.

Nie wiem tego... ale...

HENRYK.

I cóż tedy?....

KURDESZ.

Ja nie wiém...

HENRYK,

Cóż ty wiesz?

KURDESZ.

Nic wcale...

HENRYK (*z westchnieniem.*)

Szczęśliwy! nic nie wiedząc, nic żądać nie można!...
Lecz za to serce próżne, tak iak głowa próżna.
Jednak lepiéy iak z cierpień mieć złożone życie,
Cóżem wskórał żem wyszedł dziś o samym świcie,
Napróżno nabłądziwszy, po lasach, krzewiskach,
Dolinach, błotach, górach, dołach, trzęsawiskach,
Wracaiąc (gdy pragnienie dręczyło mnie srodze)
Chciałem go chociaż wodą ugasić po drodze;
Lecz i w tym los przeciwny tamę mi postawił,
Inny by się do zbytku napoił, wypławił;
Ja, przychodzę do chaty, ani kropli wody,
Na me prośby do studni biegnie chłopak młody,

Biegnę za nim zpragniony, czekam niecierpliwie,
Zanurzyło się wiadro, iuž spoglądam chciwie,
I kiedy go coprędzey w górę wydobywa,
Dla tego že pić chciałem wiadro się urywa,
I ręczę žebym chodził w okolicy całéy,
Toby się studnie psuły, wiadra urywały,
Lecz to znaiąc, do žadnéy nie wstąpiłem chatki
Wystawiać biednych ludzi na próžne wydatki,
I zgadzaiąc się z przykrém losów przeznaczeniem,
Przyszedłem až ot tutay, dręczony pragnieniem.

(*do Kurdesza*)

Biegayno do piwnicy....

KURDESZ.

Biegnę co mam siły.

(*odchodzi.*)

SCENA VI.

HENRYK (*sam.*)

Zeby się též raz moie zamiary ziściły!
Zebym raz po cierpieniach (nim stanę przy grobie)
Zem choć nawpół szczęśliwy, mógł powiedzieć sobie.

(*myśli.*)

Ale gdzie tam.... nie dla mnie te słodkie marzenia,
Nie ma iuž dla mnie szczęścia, žyciem są cierpienia,
Cierpieć muszę do końca, a początek wróžy
Ze nie umrę tak prędko, žebym cierpiał dłužéy.

SCENA VII.

HENRYK i KURDESZ.

KURDESZ.

Piwnica iest zamknięta, nie ma piwniczego,
Napróżno go szukałem....

HENRYK.

Byłem pewnym tego,
W naymnieyszéy moiéy chęci mam przeciwność wszędzie.
Przynieśże chociaż wody,—i wody nie będzie,
Bo, bym skutku méy chęci był zawsze daleki,
Gotowe powysychać strumienie i rzeki...
(*odchodzi.*)

KURDESZ
(*patrzy za odchodzącym.*)

Otóż macie..... no proszę.... i co też to w głowie,
Że piwnica zamknięta, to nieszczęściem zowie.

SCENA VIII.

HRABIA i KURDESZ.

HRABIA.

Pan Henryk już powrócił?...

KURDESZ.

Powrócił w téy chwili.
(*odchodzi.*)

HRABIA *(do siebie.)*

Mimo tego żeśmy się z Majorem zmówili,
Chciałbym ieszcze z Henrykiem raz pomówić szczerze.
Słusznie trzeba cierpliwym ieszcze bydź w téy mierze;
A ieźli mu przyiaźni rady nie pomogą,
Musimy go uleczyć choć straszniey szą drogą.
(Kurdesz idzie do drzwi na lewo niosąc szklankę wody.)
Powiedz Panu że chciałbym przez chwilę z nim mówić.

(Kurdesz odchodzi.)

Chcę go ieszcze raz prosić lub groźby ponowić,
I choć chciałem wyiechać, a w piérwszym zapale
Rozłączyć go z Anielą, i nie widziéć wcale,
Jednak przyiaźń ku niemu, proźby mego brata,
Podały myśl uleczyć naszego waryata;
Kocham tego szatana, i gdyby z méy rady
Chciał porzucić nieznośne dziwactwa i wady....
Otóż on.....

SCENA IX.

HRABIA i HENRYK

(Henryk w inném ubraniu.)

HENRYK.

Panie Hrabio proszę przebaczenia,
Lecz wiesz dobrze iak Henryk dobroć twą ocenia,
I że dotąd się z tobą nie widziałem Panie,
Przyczyną tego było moie polowanie,
Ten mozoł niepotrzebny...

HRABIA.

Poszedł ci szczęśliwie...

HENRYK (*z przyciskiem.*)

Szczęśliwie... o! nad podziw.. nad podziw prawdziwie..

HRABIA.

Winszuię....

HENRYK.

A toż czego?...

HRABIA.

Twego polowania...

HENRYK.

Hrabio!... czylim zasłużył na te urągania,
Czyliż stan móy litości w sercu twém nie wzbudzi,
Czyż do zawistnych losów przyłączyć chcesz ludzi,
Abym będąc przeznaczeń okrutnych igrzyskiem,
Na domiar stał się ieszcze ludzi pośmiewiskiem?
Hrabio! to iuż zanadto....

HRABIA.

Co się tobie dzieie!
Uleczyć cię z uroień straciłem nadzieię,
Więc oświadczyć ci muszę że się nie ośmielę
Za wieczną towarzyszkę oddać mą Anielę.
Gdy widzę miara twoich dziwactw się przebiera,
Nie chcę więc by dziewczyna cnotliwa i szczera
Była skazaną słuchać narzekania wieczne,
I aż dotąd me chęci będą temu sprzeczne,
Dopóki się nie zrzeczesz twych uskarżeń nudnych.

HENRYK.

Ależ Hrabio, wymagasz rzeczy bardzo trudnych;
Bo cóż może bydź słodszém, w nieszczęściu, niedoli,
Jak czułym przyiaciołom wyiawić co boli?
Kiedym dziecko nieszczęścia, od mego powicia
Zadnéy chwili słodyczy nie doznałem życia,
Gdy mnie zawistnych losów wszędzie ściga burza,
Uprzykrza teraźnieyszość, i przyszłość zachmurza,
Któżby (sam wyznay Hrabio) skarg swych nie rozszerzył?

HRABIA (*na stronie.*)

Gdybym go dobrze nie znał, sambym mu uwierzył.
(*głośno.*)
Lecz powiedz mi téż szczerze, a to cię obroni?
Czém dowiedziesz że cię tam iakaś burza goni?
Jakie twoie nieszczęścia?...

HENRYK.

Jakie? ieszcze pytasz....
Jeźli znasz serce moie, pewno w niém wyczytasz
Ile go strasznych nieszczęść zakrwawia codziennie.

HRABIA.

Masz maiątek....

HENRYK (*z uśmiechem.*)

W processie...

HRABIA.

Wygrasz nieodmiennie.

HENRYK.

Ja wygram?... o nie Hrabio!... łaskawe mniemania,
Lecz nic dla mnie na świecie nie ma do wygrania;
Ja tylko przegrać mogę, to moie koleie,
Przegrać mogę maiątek, przyiaciół, nadzieie.
Smierć.... to moia wygrana losem przeznaczona.

HRABIA (*śmieiąc się.*)

Nie przegrayże Anieli....

HENRYK.

Jedna tylko ona,
Aniela, kogóż z ludzi szczerze nie obchodzi?
Komuż iéy wzrok anielski cierpień nie osłodzi?
Ton nadludzki, iéy uśmiech, dobroć w boskiéy twarzy,
Przymioty (co z wdziękami tak skromnie koiarzy)
Zdolne złagodzić srogość goniącéy mnie burzy,
Jéy miłość tylko szczęsną przyszłość dla mnie wróży,
Jéy miłość (*zastanawia się*) lecz co mówię?... iakaż to
myśl płocha;
Ona mnie nie kochała, ona mnie nie kocha....
Kochać mnie nie powinna, czuła w swéy miłości
(*tu się Hrabia zaczyna śmiać coraz gwałtowniéy, śmieie się aż do końca sceny.*)
Z bólem by patrzéć miała na ciąg przeciwności,
Która mnie od kolebki mściwie goniąc wszędzie,
Nie raz drogich łez dla mnie, przyczyną iéy będzie;
I onaż ma niewinnie dzielić klęski moie?
By stanąć nad przepaścią nad którą sam stoię,
Nie.... nie dla mnie iéy serce.... ani dar iéy ręki,
Szczęśliwszy niech posiędzie te cnoty, te wdzięki,

Niech im się wiecznie śmieie los przychylny, stały,
Bo ze mną dla niéy tylko żaleby zostały,
Niech zapomni Henryka, Henryka co tyle
Szczęśliwym będzie widząc iéy szczęśliwe chwile;
Gdy uyrzę żem od zguby zachował Anielę,
Z radości..., czy z rozpaczy... w łeb sobie wystrzelę....

(głośny śmiech Hrabiego obudza Henryka, długo patrzy na śmieiącego się.)

Z czegóż się Hrabio śmieiesz?...

HRABIA.

Smieię się... bo muszę.

HENRYK.

Z czegóż?...

HRABIA.

Z ciebie...

HENRYK.

Ze mnie...

HRABIA.

Tak...

HENRYK *(do siebie.)*

O kamienne dusze!...
(odchodzi.)

SCENA X.

HRABIA (*długo patrzy za odchodzącym*) *potém* MAJOR.

MAJOR.

Cóż tedy?...

HRABIA.

Bądźcie zdrowi...

MAJOR.

Lecz przecież móy bracie,

HRABIA.

Próżno się móy Majorze, próżno spodziewacie,
Już stracona nadzieia, odjeżdżam...

MAJOR.

Zaczekay,

HRABIA (*chce odeyść.*)

Ani chwili, ieźli chcesz to tu z nim narzekay.

MAJOR
(*zatrzymuiąc go, nieco rozgniewany.*)

Ależ proszę zaczekay, ieszcze nie iest pora,
Przed chwilą mi przyrzekłeś czekać do wieczora,
A teraz gdy mą rolę chcę zaczynać właśnie,
Ty się w drogę wybierasz, niech mnie piorun trzaśnie,
Pogniewamy się bracie...

HRABIA.

Lecz cóż to czekanie?...

MAJOR.

Nie iest próżném.... bez skutku pewno nie zostanie.
Cierpliwość, bo też ona (gdy się wyznać godzi)
Nikomu w żadnéy myśli na złe nie wychodzi,
Cierpliwość z aplikanta robi urzędnika,
Z ekonoma magnata, z studenta prawnika,
Z cyrulika doktora, z bazgracza poetę,
Z żołnierza oficera, a z panny kobietę,
Choć téy się czasem sprzykrzy i trochę przebierze,
Lecz teraz mały pośpiech uchodzi w téy mierze;
No! daymy temu pokóy, każda chwila droga,
Cóż Henryk?...

HRABIA.

Ey! to waryat!...

MAJOR.

Ależ bóy się Boga....
Trzeba się nam o wszystkiém przekonać dokładnie,
Bądź spokoynym móy Bracie, w naszą łapkę wpadnie,
Tylko poczekay końca.... przyjmiy moią radę
A innym go mieć będziesz, w zastaw głowę kładę,
Chłopak młody, i nigdy nie doznał cierpienia,
A przytém teraz w modzie są same marzenia.
Czyliż to ieden marzy że po troskach, znoiu,
Lubego w własnym domku użyie pokoiu?
Ten znowu że kochanka cnotliwa i stała
Jego tylko iednego będzie ubóstwiała.

Tam mąż, że żona dzieląc domowe kłopoty
Będzie wzorem dla kobiét wierności i cnoty,
Inny znowu uroił przyiacioł prawdziwych,
Zawsze (nawet w nieszczęściu) szczerych i życzliwych.
Marzenia, i nic więcéy!... a wyznay: boleśnie
Ocknąć się, gdy tak pięknie marzyło się we śnie.
Cóż dziwnego że Henryk zawsze marząc prawie
(Szczęśliwym będąc we śnie) narzeka na iawie...

HRABIA.

Ty go zawsze móy bracie bronisz uporczywie,

MAJOR.

Ty potępiasz....

HRABIA.

Bo muszę...

MAJOR.

Ey! niesprawiedliwie...

HRABIA.

Lecz pozwól sobie przecie Majorze powiedziéć,
Ze nie wiesz iego dziwactw...

MAJOR.

Bo nie chciałem wiedziéć,
Wad cudzych upatrywać nie mam ia zwyczaiu,
Wiém że każdy z nas dziwak choć w różnym rodzaiu.
Czekam na cię w ogrodzie. *(odchodzi.)*

HRABIA.

Wraz za tobą śpieszę.

Wkrótce się niewymownie z Majora ucieszę,
Gdy się na niczém skończy tak wiele zachodu.
(wychodząc spotyka Kurdesza we drzwiach.)
Gdzież iest teraz Pan Henryk?...

KURDESZ.

Poszedł do ogrodu.

SCENA XI.

KURDESZ *(sam.)*

Jeszcze poiąć nie mogę, co to wszystko znaczy,
Próżno sobie móy rozum różnie to tłómaczy.
Powiadam zatém śmiało przekonaniem całém,
Że lub oni szaleni, albo ia zgłupiałem,
(podrzeżniaiąc po Anieli.)
„O móy luby Henryku! wypogódźże czoło,
„Chociaż raz na Anielę rzuć okiem wesoło,
„Ty mnie iuż zapomniałeś, miłość twa osłabła.“
Tak go znowu rozpieścić, to nie warto djabła,
(myśli.)
Lecz kto wié, czy przez smutek i to narzekanie
Nie powiększa się czasem kobiét przywiązanie?
A gdyby tak bydź miało... muszę wyznać szczerze
Że spróbować z Justyną chęć mnie wielka bierze,
Bo często z méy miłości śmieiąc się zuchwale,
Albo mnie mało kocha, lub nie kocha wcale.
Więc by się iéy prawdziwém cieszyć przywiązaniem,
Spróbuię ią rozczulić samém narzekaniem.

(*siada.*)

Ey! bo téż prawdę mówiąc, téy chwili nie było
Żeby mi się coś bardzo kiedy poszczęściło,
Zawsze iakieś przeszkody tłoczą się nawałem.
Naprzykład: gram w loteryę, a nic nie wygrałem.
Szukam żony na całym pokoiówek świecie,
Szukam iak igły w piąsku, nie znalazłem przecie,
Ta zła, tamta grymaśna, ta pogardza sługą,
Téy z oczu patrzy za mąż, sprzykrzy się nie długo,
Inna mówi żem brzydki, ta krzyczy żem goły,
Wreszcie większe i mnieysze zebrawszy szczegóły,
Różne życia moiego rachuiąc przygody,
Dowiodę że narzekać mam słuszne powody,
A żem pańskich uskarżeń słyszał iuż do woli,
Zebrawszy, ułożywszy w myśli méy powoli,
Moia Justyna stanie na mieyscu zdumiona,
Gdy usłyszy..., o losach.... burzach.... otóż ona.

SCENA XII.

JUSTYNA i KURDESZ.

JUSTYNA.

Ledwo żem się od Pani wykradła na chwilę,
Tyle mamy dziś pracy, i zatruduień tyle,
Że z trudnością z pokoiu wymknąć się udało.
Lecz cóż widzę? Kurdesza obchodzi to mało,
Smutny, i zamyślony, iakiś wzrok straszliwy,
Cóż ci to iest Kurdeszu?...

KURDESZ.

Jestem nieszczęśliwy.

JUSTYNA.

Ale cóż się to stało?... iakaż to odmiana?
Znikła twoia wesołość....

KURDESZ.

Bo była udana....

JUSTYNA.

Udana?... co ia słyszę... widzę w tém wyznaniu....
Podobnież każesz myśléć o twém przywiązaniu?
Lecz nie myśl bym płakała, co było, to przeydzie,
Jeźli mnie iuż nie kochasz, to się i obeydzie.
(*chce odeyść.*)

KURDESZ (*zatrzymuiąc ią.*)

Zaczekay!... czyliż takiéy czekałem nagrody?
Gniewasz się żem dziś smutny... lecz czy znasz powody?...
(*z powagą.*)
Wiesz ty, co to iest losów rozhukanych burza?
Wiész ty iak się to przeszłość i przyszłość zachmurza?
Znasz ty co to kolebka?... co... dziecko z powicia?
Znasz nieszczęścia co gonią aż do końca życia?
Widziałaś straszną przepaść nad którą ia stoię?
Wiész że wskoczyć w nią muszę, a wskoczyć się boię?
Czyś widziała nakoniec samych nieszczęść chmurę?
Która to w dół opada, to się wznosi w górę,
To krąży po nad głową... to... znów... z tyłu goni,
Sciga ludzi w pałacach, ściga ich w ustroni;

Doścignąwszy, dopełnia swoie przeznaczenie,
Opada nam przed nosem na nasze zniszczenie,
Opada.... i opada.... bo nas dręczyć snadnie,

JUSTYNA.

Niechże iuż nie opada....

KURDESZ (z westchnieniem.)

Niestety! opadnie!....
Wtenczas wszystko przeciwnie nam się zawsze dzieie,
Zniknie nam chwila szczęścia, znikną nam nadzieie,
I człowiek cierpieć musi do grobu samego.
(z zwrastaiącym zapałem.)
Tak iak gdyby ta burza....

JUSTYNA (przerywa mu.)

I cóż mi do tego?

KURDESZ.

Co ci do tego mówisz?.... to dowód miłości....
Wiedz o tém że ta burza... chmury... przeciwności...
Prawie mnie od samego gonią urodzenia,
Ze życie mam złożone z samego cierpienia,
Ze w naymnieyszéy méy chęci mam przeciwność wszędzie,
Chcieć mi tylko dać wody, to wody nie będzie,
I choćbym był naybardziéy spragniony w południe,
Gotowe powysychać strumienie i studnie,
I chcesz?... dam zaraz dowód gdy ci o to chodzi.
Ot, chcę cię pocałować, pewno ktoś przeszkodzi,

To cię razem przekona a nawet zadziwi,
Tylko spróbuymy proszę....

(*Kurdesz chce Justynę pocałować, ta się broni, Henryk wchodzi, i staiąc we drzwiach piérwszy wiersz mówi.*)

SCENA XIII.

CIZ i HENRYK.

HENRYK.

Szczęśliwi!.. szczęśliwi!..

(*zbliża się do nich.*)

O iakże wam zazdroszczę lubych chwil rozkoszy!
Nieszczęście ich nie zniszczy, gorycz nie rozpłoszy,
Nigdy wam się i we śnie nieszczęście nie marzy,
Całuiecie się wszędzie gdy się pora zdarzy;
Ty go kochasz, on ciebie, nie myśląc o świecie,
Gdy losy swe na zawsze połączyć zechcecie,
Któż wam zdoła przeszkodzić? zależni od siebie
Umiecie żyć na małém, i zabiedz potrzebie,
Nikt się was nie zapyta o skarby, o zbiory,
O wielkie imie, czyny, sławę, i honory;
Miłości poświęcaiąc swe chwile iedynie,
Zycie wasze słodyczą i szczęściem upłynie,
Swiętym węzłem złączeni niezgasłéy miłości,
Wzaiemnie sobie słodząc zwyczayne przykrości,
Nim dobiegnie chwil waszych szczęśliwych ostatek,
Widzieć będziecie szczęście i wzrost swoich dziatek.

(W tém mieyscu słychać dzwonek z pokoiu naprawo, Justyna wybiega, za nią Kurdesz zawsze usiłuiąc ią pocałować, Henryk tego nie postrzega, i daléy mówi:)

Gdy nakoniec dopełnić przyjdzie przeznaczenia,
Chwila co kończy równo słodycz i cierpienia,
Przynaymniéy zostawicie kogoś na téy ziemi
Co z szczerym żalem w sercu, ze łzami szczeremi
Przesyłać będzie modły do lepszego świata,
Szanuiąc waszą pamięć, i ubiegłe lata;
O iakże los wasz godzien zazdrości z méy strony!
Ja tułacz, bez przyiaciół, krewnych, i obrony,
Na to tylko po ziemi odbywam podróże,
By pokazać iak człowiek nieszczęsnym bydź może,
I gdy nie raz chcę umrzéć... i przeklinam ducha
Który mnie wszędzie ściga....

(ogląda się na obie strony, a nie widząc nikogo, mówi odchodząc.)

Nawet nikt nie słucha!...

KONIEC AKTU PIÉRWSZEGO.



AKT DRUGI.

SCENA I.

MAJOR i HULAKA

(*wchodzą z drzwi środkowych.*)

MAJOR.

Cóż was tu sprowadziło? tylko mów mi iasnie,
A więc wczoray z Warszawy?....

HULAKA.

Niech mnie piorun trzaśnie!
Takeśmy tu pędzili polem i lasami
Jakby nas kto z Warszawy ścigał zaiącami,
A iaka droga proszę, niech mnie piorun trzaśnie!

MAJOR.

Otóż tutay o drodze pora mówić właśnie,
Porzuć tylko na chwilę próżne gadaniny
A objaśniy mnie prędzéy dla iakiéy przyczyny...

HULAKA.

Stanęliśmy tak prędko, i tak niespodzianie,
Wraz objaśnię.—„Hulaka!“—„zaraz idę panie“—
„Pakuy rzeczy, Antoni niech zakłada konie,
„I czegóż ieszcze stoisz i myślisz gawronie,
„Spiesz się, zapakuy rzeczy, nie zapomniy czego,
„Gdyż iutro ieszcze musim stanąć u Hrabiego.“
A że to z panem moim nie ma co żartować,
Pan wyszedł, ia zacząłem wraz rzeczy pakować,
Nabiłem pistolety, i w podróż gotuię,
Antoni wprzęga konie, Józef psy sforuie,
A wiedząc to, że w niczém pan nie lubi braku,
Przyniosłem dwie butelki dobrego araku,
Kilka cytryn, i cukru, tytóniu, i karty,
Wszystko to obwiązałem w dywanik podarty,
Co na nim legał Harpal wyżeł ulubiony
(Zapewne Pan pamięta) w Łowiczu kupiony.
Wprawdzie drogo kosztuie, ale pies nie lada,
Tego lata pan wybił przed nim ze trzy stada,
A każda kuropatwa iak masłem oblana,
Nosiłem ie do wdowy, co to w podle pana.
Ey! to pan wié zapewne.... ta niska.... bruneta....
Niechay mnie piorun trzaśnie, iak Anioł kobieta;
Potém móy pan powrócił, pisać się zachciało,
Papieru tylko ćwiartka... atramentu mało,
Pióra wcale nie było, więc nie medytował,
Dobył piórka od zębów i zatemperował,
Ucieszony naprędce takim wynalazkiem
Pisał.... pisał.... i pisał.... i.... zasypał piaskiem,

Potém złożył.... i myślał.... niby coś rachował,
Nakoniec wziął pieczątki i zapieczętował,
I kazał mi go odnieść, ten Panu wiadomy
Adwokat co to mieszka od nas o dwa domy,
Ten brunet, kędzierzawy... ależ o móy Boże,
Ey! ten... co... to... r... nigdy wymówić nie może,
Gdy oddałem list pana, długo mnie nie zwlekał,
Dał mi iakieś papiery, wracam, pan iuż czekał,
Pan odebrał, wsiedliśmy, Antek z bicza plaśnie,
I iużbyśmy stanęli (niech mnie piorun trzaśnie)
Gdyby konie swawolne a ćwiczone srodze,
Nie były wywróciły bryczki nam na drodze,
I niech mnie piorun trzaśnie....

MAJOR.

A niech cię zatrzaśnie
Ty obrzydły gaduło, wraz i twoie baśnie,
I na cóż mi się zdało to całe gadanie,
Po coście przyiechali ?....

HULAKA.

Tego nie wiem Panie;
Wiem tylko że przez dwa dni Pan móy był w humorze,
Nam dał wszystkim na strawne, psom kupił obroże,
A nawet mnie z radości klepnął w lewe ramię,
A to się rzadko trafia, to wesela znamię;
Bo niech mnie piorun trzaśnie, często w uniesieniu
Klepie Pan lecz nie ręką, i nie po ramieniu....
Teraz gdyśmy się tutay blisko wywrócili,
Kazał mi na chłopskiego konia wsiąść w téy chwili,

I by wam o tém donieść pędzić co mam ducha,
Więc przywiedli mi konia.... patrzę, koń iak mucha,
Lecz Pan kazał ia muszę, i nie dbaiąc o to
Przybyłem na w pół konno, a na w pół piechoto,
I niech mnie piorun trzaśnie, pomimo złéy drogi
Jak mógł tak biedny szkapa zbierał prędko nogi,
A gdy go ieszcze czasem i ostroga draśnie,
Jakby z skóry wyskoczył, niech mnie piorun trzaśnie,
Przywiązałem przy płocie to źwierzątko małe,
Ma odmiankę na czole i trzy nogi białe.
Ot tu stoi pod oknem (*zbliżaiąc się do okna*) ale otóż
cwałem
Pan móy bieży na górę....

MAJOR.

Przecież doczekałem.

SCENA II.

CIZ i ZDZISŁAW
(*w płaszczu, frak i spodnie woyskowe.*)

ZDZISŁAW

(*zrzuca płaszcz na krzesło stoiące przy drzwiach.*)
(*do Hulaki.*)
Idź do koni. (*do Majora*) Majorze (*ściska go za rękę.*)

MAJOR.

Witay nam Zdzisławie!
Zawsześ mi zdrów, i wesół?...

ZDZISŁAW.

Do szaleństwa prawie.

MAJOR.

Ależ tak niespodzianie.... dla iakiéy przyczyny?
Cóż przywozisz Zdzisławie?

ZDZISŁAW.

Nowiny.... nowiny....

MAJOR.

Lecz iakie?....

ZDZISŁAW.

Zaraz.... zaraz....

MAJOR.

Tylkoże nie zwlekay.
Czy dobre?....

ZDZISŁAW.

Bydź to może...

MAJOR.

Gadayże...

ZDZISŁAW.

Zaczekay...
Widzę że gdyś porzucił woyny i wyprawy,
Zrobiłeś się Majorze iak baba ciekawy.
Przecież mi po podróży wypocząć się godzi.

MAJOR.

Może butelkę wina?...

ZDZISŁAW.

I to nie zaszkodzi.

MAJOR (*dzwoni.*)

(*do wchodzącego lokaia.*)

Wina! (*do Zdzisława*) lecz mówże przecie...

ZDZISŁAW.

A Henryk?...

MAJOR.

Cóż.... żyie....

ZDZISŁAW.

Zdrów?

MAJOR.

Zdrów... (*lokay przynosi wino.*)

ZDZISŁAW.

I wesół?

MAJOR (*zniecierpliwiony.*)

Gdzie tam... no...

ZDZISŁAW (*nalewaiąc.*)

Aż się napiję.

(*wypija dwie szklanki iedną po drugiéy.*)

Słuchayże mnie, bo widzę, brak ci cierpliwości,
Zem z Henrykiem w przyiaźni od samey młodości
To ci pewno wiadomo — a więc ztąd pochodzi,
Że los iego iak własny tyle mnie obchodzi,

A że wielki maiątek (który miał w procesie)
Wygrał, więc mu przyiaciel piérwszy to doniesie
Który mu dawno sprzyia, bo zasłużył na to.
Otóż masz wszystko iasno, krótko, węzłowato.

MAJOR.

Więc wygrał?... to mnie cieszy...

ZDZISŁAW.

Ja się równie cieszę,
Lecz prowadź mnie, gdsież on iest? niech donieść pośpieszę,
Wiadomość która wszystko stanowi w przyszłości,

MAJOR.

Zaczekayże... zaczekay, chwila cierpliwości.
Tyś zawsze niecierpliwym... wiesz dobrze Zdzisławie
Jakim dziwakiem Henryk był ieszcze w Warszawie,
Ze gdyś ty trawił nocy wesół na reducie,
On ie spędzał samotny, i iak na pokucie,
Nad iedną tylko książką dręczył się i smucił,
Coś mu ią kiedyś oknem podobno wyrzucił,
Mimo to, że przed tobą starannie ią chował....

ZDZISŁAW
(*przypominaiąc sobie.*)

Nocy Junga?... musiałem... bo byłby zwaryował,

MAJOR

Wiedz że go odmieniły te kilka miesięcy....

ZDZISŁAW.

Nie narzeka?...

MAJOR.

A! gdzie tam...

ZDZISŁAW.

A cóż?...

MAJOR.

Jeszcze więcéy.
Bo rozpacz co mu dawniéy tak serce objęła,
Była tylko przedmową do wielkiego dzieła.

ZDZISŁAW.

A i cóż to dowodzi? nie widzę przyczyny
Ażebym mu coprędzéy nie doniósł nowiny,
Które ważny punkt tworząc w iego przeznaczeniu,
Utrzyma choć na chwilę w mniemaném cierpieniu.

MAJOR.

Otóż właśnie dowodzi, (*całuiąc Zdzisława*) móy Zdzisławie luby!
Jeźli nie chcesz Anieli i Henryka zguby,
Zamilcz proszę do iutra o wygranéy sprawie,
Przyrzekasz mi?

ZDZISŁAW.

Dla czegóż?...

MAJOR.

Późniéy ci objawię;
A teraz po dawnemu, za to narzekanie
Natrzyj mu nie raz uszu...

ZDZISŁAW
(*wzruszaiąc ramionami.*)

Niemieckie kazanię....

MAJOR.

Przyrzekasz mi Zdzisławie?... niech dłużéy nie czekam.

ZDZISŁAW.

Będziesz to z dobrem iego?...

MAJOR.

Wątpiłbyś?...

ZDZISŁAW.

Przyrzekam.

MAJOR.

A terazże mi przecie powiedz móy Zdzisławie,
Co téż tam u was słychać?...

ZDZISŁAW.

Niby to... w Warszawie?...
Tak,... w dzień turkot poiazdów, a w nocy.... grzechotki,
W biednieyszych domach nędza, a w bogatszych plotki,
Choruią, umieraią, znów się inni rodzą,
Kochaią się, żenią się, kłócą, i rozwodzą.

MAJOR.

To obraz wprawdzie szczery, lecz iakaż przyczyna
Że nic o naszych damach Zdzisław nie wspomina?

Jakże tam Wanda? Zosia?—ale słuchay, pono
Wacław się z Wandą żeni?...

ZDZISŁAW.

To go obmówiono....

MAJOR.

Bóy się Boga! szalonyś?... wór napchany złotem,
I nie brzydka, dalibóg....

ZDZISŁAW.

A i djabliż po tém,
Wierzay mi, wkrótce znika i bogactwa cnota,
Gdy więcéy z niemi weźmiesz grymasów niż złota.

MAJOR.

Ależ i młoda wdówka, i w całéy stolicy
Uchodzi dziś za piękną...

ZDZISŁAW.

Tak,.. może... przy świecy...

MAJOR.

A Zosia?...

ZDZISŁAW.

A tak, Zosia...

MAJOR.

Djableś skąpy w mowie,
Lecz na Zosię, wiém, Zdzisław nigdy nic nie powie,
Zosia, którą uwielbia, co ią posiąść żąda,
Piękną iest w oczach iego....

ZDZISŁAW.

Tak... nie źle wygląda...

MAJOR.

Człowiek zmysły stracił... pomnę nie raz przecie,
Mówiłeś że nad Zosię nie ma nic na świecie,
Wszakże heban iéy włosy, róża z mlekiem cera,
A iaka kibić? rączki? nóżki? et cetera,
Przecież to twoie słowa....

ZDZISŁAW.

Tak,... był czas, wyznaię,
Lubiłem ią... to prawda... nawet mi się zdaie
Żem ią kochać podobno zaczynał powoli,
I teraz ią żałuię, lepszéy godna doli,
Lecz już ona nie dla mnie, kresu swego doszła....

MAJOR (*zdziwiony.*)

Umarła?....

ZDZISŁAW.

Jeszcze gorzéy...

MAJOR.

A cóż?...

ZDZISŁAW.

Za mąż poszła....

MAJOR.

No .. czy tak?... co u djabła... dać się też odsadzić.
Wstyd... lecz czyby nie można coś temu zaradzić?
Trochę mu krwi upuścić, a gdy z chęcią zgodnie...

ZDZISŁAW

(*przerywa mu, śmieiąc się.*)

Jabym piérwszy ze śmiechu zginął niezawodnie,
Wystaw sobie Majorze główkę iak iabłuszko,
Oczki małe, i wązkie, iak od igły uszko....
Nosek chudy i cienki, lecz tyle nie krótki
Zeby dostał dna flaszki od kolońskiéy wódki,
Przyday ieszcze dwie nóżki i cienkie, i krzywe,
Będziesz miał opisanie szczere i prawdziwe,
A gdyby ieszczę tyle odwagi zgromadził
Pokazać się.... (*śmieie się.*)

MAJOR.

Ale boś przesadził,
Bo djabeł by go kochał na twe opisanie,
Więc musi mieć pieniądze?...

ZDZISŁAW.

Oto! mi pytanie,
Rzecz iaśnieysza iak słońce....

MAJOR.

Lecz... przecie... kobiéty...

ZDZISŁAW.

Przy złocie, znaydą wdzięki, znaydą i zalety.

SCENA III.

CIZ, HRABIA, i ANIELA.

(Zdzisław chce odeyść.)

HRABIA *(do Zdzisława.)*

Cóż, uciekasz Zdzisławie?... witay nam w tym domu...

ZDZISŁAW.

Lecz Hrabio! stróy podróżny...

HRABIA.

Nie szkodzi nikomu...
Proszę bardzo pozostań, nie ma nic w tym złego,
W każdym stroiu przyjmuię przyiaciela mego.

ZDZISŁAW *(do Anieli.)*

A więc Pani daruie....

ANIELA.

O! tak wielkiéy winy....
Wybaczyć mu nie mogę—kto iest od godziny
I z nikim się nie widział, zasłużył na karę....

ZDZISŁAW.

Ilem dziś na tém stracił, czuię to nad miarę,
Lecz to Major...

MAJOR.

Otóż iest... wszystko na Majora.

HRABIA

I dawnożeś z Warszawy?....

ZDZISŁAW.

Wyiechałem wczora....
Pędziłem (co tchu w koniach) z słodkiém zapewnieniem,
Ze was zdołam pocieszyć moiém doniesieniem.
Henryk spadek odzyskał, przez różne koleie
Długo się sprawa ciągnąc, ziściła nadzieie.
Wygrał, a ia się z nudnym rozstałem kłopotem,

HRABIA.

Powiedz nam iak to było?...

ZDZISŁAW.

O, nic nie wiem o tém,
Przyznam, że do prawnictwa na nic moia głowa,
Wiém tylko że płaciłem za każde dwa słowa,
Lecz Major mi wspominał....

HRABIA.

Już wiem co chcesz mówić,
I śmiem prożbę Majora od siebie ponowić,
Chciałbym abyś przemilczał... a nim koniec będzie
(spostrzegłszy Henryka, do Zdzisława.)
(Henryk!) oddaj mu ten list...

SCENA IV.

CIŻ I HENRYK.

HENRYK

A! szukam cię wszędzie,
W istocie móy Zdzisławie, iak z deszczem nam spadłeś,
Pewno cię powód ważny sprowadził...

ZDZISŁAW.

Tak zgadłeś,...
I miło mi...

MAJOR
(zatrzymuiąc aby daléy nie mówił.)
(cicho)
A cicho... wszakże cię proszono,

HRABIA.

Lecz z Warszawy wspomniałeś, list przywiozłeś pono....
Do Henryka....

HENRYK.

Co, do mnie?

ZDZISŁAW
(na stronie do Majora.)
Ale....

MAJOR
(na stronie do Zdzisława.)
Co się pytasz?

Odday mu.....

HENRYK.

A od kogoż?

MAJOR.

To przecie przeczytasz...

ZDZISŁAW (*w ambarasie.*)

Jest to list.... (*oddaie list Henrykowi.*)

HENRYK.

Tom ciekawy.... (*odpieczętował*) podpis Adwokata,

(*długo czyta, gdy skończy*)

Naturalnie....

MAJOR.

I cóż tam?....

HRABIA.

Może iaka strata?....

HENRYK (*ironicznie.*)

To nic... to bagatela... przegrałem do szczętu,
Adwokat mi tu pisze, że nawet wykrętu
Nie znalazł na poparcie strony sprawiedliwéy,
I chociaż wszyscy twierdzą żem tyle szczęśliwy,
Jednak przegrać musiałem... i to bardzo iasno,
Czyliż kiedy zyskałem co na korzyść własną,
Moia sprawa, to dosyć, więc przegrać musiała,
Gdybym ią był darował, byłaby wygrała,

Ale cóż to dziwnego?.... iest się dziwić czemu,
Komuż to przypaść może, gdy nie mnie iednemu,
Czyż tego nie potwierdzą przykłady prawdziwe,
Mam pieniądze w papierach, to pewno fałszywe,
Kupię listów zastawnych, to natychmiast spadną,
Mam ie w srebrze lub złocie, to mi ie ukradną;
Nakoniec miałem sprawę, o spadek iedyny,
Przegrała, że iest moią, nie z innéy przyczyny....

ZDZISŁAW.

Co ci w głowie Henryku.... ty przegrałeś?

MAJOR

(*nie da dokończyć, po cichu.*)

Ale....
Czyś zapomniał przyrzeczeń....

HENRYK.

Nie poymuię wcale....
Sam mi list ten przywiozłeś, nie wiesz co zawiera,
Czyżby zmyślał Adwokat?...

ZDZISŁAW.

Nie... tak... prawda szczera,
Lecz mi się iakoś w głowie...

HENRYK.

O! ia się założę,
Nic o tém nie wiedziałeś... bo cóż obeyść może
Móy upadek, cierpienia, kto ie dzieli? czuie?

ZDZISŁAW.

Otóż dawna piosneczka; (*na stronie*) teraz iuż poymuię.

(*do Majora na stronie.*)

Plan wasz iest doskonały...

HRABIA

(*oboiętnie do Zdzisława.*)

Taki traf kolei,
Ależ całkiem nie trzeba utracać nadziei,
Jak ufać tak złorzeczyć nie trzeba fortunie,
Może się ieszcze szczęście i tobie nasunie.

(*odchodzi.*)

ANIELA

(*odchodząc na stronie.*)

Nie wiem czyli do końca milczéć będę w stanie.
Henryku! to twe dobro....

(*odchodzi.*)

MAJOR

(*stoi zamyślony.*)

To mi woiowanie?
Przegrać wtenczas gdyś myślał nieprzyiacioł pobić,
Do djabła.... to nie dobrze.... ale i cóż robić?...

(*odchodzi.*)

SCENA V.

HENRYK i ZDZISŁAW.

(obadwa długo stoią zamyśleni, patrzą ieden na drugiego, nakoniec.)

ZDZISŁAW.

I cóż?...

HENRYK.

Nic....

ZDZISŁAW.

Kto się spodział?...

HENRYK.

A cóż! iuż się stało...

ZDZISŁAW.

Cóż teraz myślisz?...

HENRYK.

Ha! Nic....

ZDZISŁAW.

A, to bardzo mało....

HENRYK.

Czy tu długo zabawisz?...

ZDZISŁAW.

Nie wiem...

HENRYK *(siadaiąc.)*

Przyiacielu!

Co tam słychać?...

ZDZISŁAW.

Zwyczaynie...

HENRYK.

Zosia?...

ZDZISŁAW.

Po weselu...

HENRYK.

Czy do prawdy?...

ZDZISŁAW.

Nie żartem....

HENRYK.

Szkoda...

ZDZISŁAW.

A to czemu?

HENRYK.

Kochałeś ią....

ZDZISŁAW.

Minęło...

HENRYK.

A to po modnemu....

A twóy stryj?...

ZDZISŁAW.

Po pogrzebie....

HENRYK.

Doprawdy?...

ZDZISŁAW.

W istocie,

Żartem nikt nie umiera....

HENRYK.

Więc iesteś

ZDZISŁAW.

W kłopocie,

Więcéy długów niż spadku...

(*milczenie.*)

HENRYK.

Jakże tam w Warszawie?

Bawią się?....

ZDZISŁAW.

Bawią....

HENRYK.

A ty?...

ZDZISŁAW.

Ja? także się bawię,

HENRYK.

Nie trafił się przypadek?....

ZDZISŁAW.

Nic się nie trafiło....

HENRYK.

I nieszczęścia?...

ZDZISŁAW.

Zadnego....

HENRYK.

Bo mnie tam nie było....

ZDZISŁAW.

Jakże ty się tu bawisz?

HENRYK *(wstaiąc.)*

Wszędzie udręczenia.

Muszę iść....

ZDZISŁAW *(podobnież.)*

I ia także....

HENRYK *(odchodząc.)*

Bądź zdrów....

ZDZISŁAW.

Do widzenia.

SCENA VI.

ZDZISŁAW (*sam.*)

Teraz to iestem w domu, teraz iuż poymuię,
Straszna próba dla niego, szczerze go żałuię,
Tego dla iego dobra trzeba nieodbicie,
(*spostrzega Justynę przechodzącą do drzwi na prawo.*)

SCENA VII.

ZDZISŁAW i JUSTYNA.

ZDZISŁAW.

Lecz cóż to za ładne dziewczę! (*do Justyny*) słuchay moie dziecie,
Kilka słówek ci powiém (*zatrzymuie ią*): iakie oczki piękne,
Te usta.... (*bierze ią wpół.*)

JUSTYNA.

Bardzo proszę...

ZDZISŁAW.

Tego się nie zlęknę.
Z temi tam „bardzo proszę" — dawnom otrzaskany,
Ale któż tak szczęśliwym, że iuż iest kochany.
Czyli masz iuż kochanka?...
(*tu Kurdesz wchodzi i staie w głębi.*)

JUSTYNA.

Nie mam...

ZDZISŁAW.

O! dla Boga.
Wieleż masz lat?...

JUSTYNA.

Piętnaście....

ZDZISŁAW.

Piętnaście? (*na stronie*). Nieboga
Minęła się z metryką....

KURDESZ (*do siebie.*)

Coś żwawo zaczyna.
Końca czekać nie myślę....

ZDZISŁAW.

Twe imie?

JUSTYNA.

Justyna....

ZDZISŁAW.

Justysia?... śliczne imie nad inne przenoszę,
Ależ chociaż całuska....

(*bierze ią wpół, chce całować, Kurdesz przybliża się.*)

KURDESZ.

Już do stołu proszę....

ZDZISŁAW.

Zaraz.... zaraz... idź sobie...

KURDESZ (*na stronie.*)

Bądźże zdrów Kurdeniu....

JUSTYNA
(*w ambarasie.*)

Lecz idź Pan do stołu....

ZDZISŁAW.

Co mi po iedzeniu....
Tobą się tylko karmię....

KURDESZ (*na stronie.*)

Jegomość nie pości....

ZDZISŁAW.

Ależ pozwól Justysiu, brak mi cierpliwości,
Jedno pocałowanie...

JUSTYNA.

Nie wcale...

KURDESZ (*na stronie.*)

Oy! nie raz,
Gdyby mnie tu nie było...

ZDZISŁAW

(*ogląda się, i spostrzega Kurdesza który grozi Justynie.*)

A, rozumiem teraz,

Ten gamon na przeszkodzie, wszystkiego przyczyną.
Odłóżmy na raz inny... Bądź zdrowa Justyno.
(odchodzi.)

SCENA VIII.

JUSTYNA I KURDESZ.

KURDESZ.

(długo chodzi koło Justyny zagniewany, nagle się obraca i mówi):

Cożeś taka czerwona?... dziękuię....

JUSTYNA.

Za mało....

KURDESZ.

Bóg wié, gdybym nie przyszedł, coby się tu stało?...

JUSTYNA.

I cóżby się stać mogło?....

KURDESZ.

Zapewne.... nie wiele....

JUSTYNA.

Prosił mnie....

KURDESZ.

O całusa, prosił bagatelę.

JUSTYNA.

No, i cóż ztąd?....

KURDESZ.

No proszę.... tak się Pani zdaie?
Wiesz że człowiek na małém nigdy nie przestaie,
Ale gdy się Justyna tak wysoko ceni,
Upadamże iéy do nóg, Zdzisław się z nią żeni.
Ha!... słusznie szukać losu kto znaléść rozumié,
Ale znam ia Zdzisława, wiém ia co on umié,
Znałem iego miłostki.... to i ty podobnież,
Jeszcze się kiedyś pono djable w głowę skrobniesz,

JUSTYNA (*rozgniewana.*)

Wróżb twych nie potrzebuię, a nie chcę opieki,

KURDESZ.

A więc kwita z miłości?....

JUSTYNA.

Kwita.... i na wieki....

KURDESZ.

Uniżony iéy sługa.... ledwo się odważę
Spoyrzéć na iéy oblicza, lecz może rozkaże
Pani zaprządz karetę.... a, wazę niesiono,
Małżonek iuż u stołu, dawno go proszono,
Rozkaż Pani, gorliwość nie zna dla niéy miary.
Otóż macie i panią, prędko, nie do wiary,
No, i proszę iak się to.... kobiéta odmienia,
Dziś rano mnie kochała, nawet do znudzenia.

JUSTYNA (*przerywa.*)

Kochałam cię?.... szalonyś?....

KURDESZ.

Zapierasz się teraz
Tego coś mi mówiła i dowiodła nie raz?
Czy pamiętasz jak w kuchni ścisnęłaś mnie skrycie:
»Kurdeszu" powiedziałaś, »kocham cię nad życie"
A ia zaś chcąc usunąć w téy chwili przeszkody,
Wylałem kucharzowi cały ceber wody,
Kucharz wyszedł po wodę, iam się krzątał niby,
A tyś mnie całowała aż się trzęsły szyby,
Potém znowu w śpiżarni,.... dwa razy w ogrodzie,
Raz u panny w pokoiu.... onegday przy wodzie
Kiedy Bartłomiey sieci na stawek zakładał,
Nakoniec wczoray w lasku....

JUSTYNA.

Jużeś się rozgadał....
I kiedy ci się czasem coś uroi w głowie
By mnie dręczyć, lecz końca nie masz granic w mowie.
I takaż to nagroda za me przywiązanie?....

(*płacze.*)

KURDESZ (*łagodniéy.*)

Wszakże ty mnie nie kochasz?... ty płaczesz kochanie?

(*przysuwa się do niéy.*)

No, płakać nie ma czego.... chociaż cię to broni....
Lecz on żądał.....

JUSTYNA.

Ze żądał.... któż żądać zabroni....

KURDESZ.

To prawda... ale... widzisz... bo to... iednak... ale....

JUSTYNA.

Cóż ale ?... czyliż nie wiesz że cię kocham stale ?
Że ieźli mi wyrzucasz przeniewierstwa, winy,
Sam ie sobie utwarzasz choć nie dam przyczyny,

KURDESZ (*daiąc iéy rękę.*)

Więc zgoda karafiołku !— zgodę każdy chwali,
Lécz pamiętay, abyście znów się nie spotkali.

JUSTYNA (*odchodząc.*)

Bądź zdrów....

KURDESZ.

Ale powracay, bo tęsknię za tobą
Pociecho duszy moiéy.

SCENA IX.

HENRYK i KURDESZ.

HENRYK

(*spostrzega odchodzącą Justynę.*)

Oni zawsze z sobą....
Odnieś ten list na pocztę....

KURDESZ (*odbiera list.*)

Biegnę Panie....

HENRYK.

Ale....
Ty któryś tak o szczęściu dowodził wspaniale,
Póydź, abym cię przekonał, umiesz czytać?....

KURDESZ.

Umiem.

HENRYK.

A więc list ten przeczytay, rozumiesz?

KURDESZ.

Rozumiem.
(*odbiera list, długo czyta, nakoniec*):
Tedy wszystko stracone... to traf osobliwszy....

HENRYK (*ironicznie.*)

Przecież twóy Pan (iak mówisz) z ludzi nayszczęśliwszy,
Że nie winien narzekać, że to prożna mowa.
Idź do djabła, o szczęściu nie mów mi i słowa.

(*Kurdesz prędko wybiega.*)

SCENA X.

HENRYK (*sam.*)

Tak więc wszystko stracone.... gdzież się udam teraz?
Co przedsiewziąść?... choć wprawdzie myślałem iuż nie raz
Jakieby sobie kiedyś obrać zatrudnienie,

Lecz cóż? gdy mi się żadne nie ziści życzenie,
Ciągłe tylko cierpienia, szczęścia ani chwili,
Los się uwziął iuż na mnie, ludzie się zmówili,
Jednak myśléć prtrzeba... żołnierzem... nie... wcale,
Można zginąć zawcześnie... prawnikiem?.. nie chwalę,
Siedziéć nad szpargałami całe życie prawie,
Zwłaszcza że ich iest więcéy niźli spraw w Warszawie,
Wreszcie, choćbym się rzucił do tego zawodu,
Swiatby się nie prawował żebym umarł z głodu.
Doktorem?... a sumienie... gdy rozważam ściśle
To podobno dla siebie nic iuż nie wymyślę,
Wszędzieby mi szło na złość... trudno się ośmielić,
Przyjdzie podobno w końcu w łeb sobie wystrzelić,
Wtenczas z życiem cierpienia wraz będą skończone,
O iak przykro przyszłości rozdzierać zasłonę?
Jedna tylko Aniela, iéy tylko iedynie
Nad smutnym losem moim szczera łza popłynie,—
Lecz ieźli Hrabia słowo swoie słusznie ceni,
Jeźli się iego przyiaźń, iéy miłość nie zmieni,
I mnie szczęścia zabłyśnie moment upragniony
Gdzie obok ukochanéy, obok lubéy żony....

(*miarkuie się.*)

Lecz mnie myśléć o szczęściu!... choćbym się ożenił,
To alboby Anielę czas prędko odmienił,
Albo też piękna, dobra, cnotliwa, pobożna,
Wskaże mi iak obok niéy szczęśliwym bydź można;
A potém, na złość dla mnie, i to niezawodnie,
Gotowa wraz po ślubie umrzéć w dwa tygodnie.

(*odchodzi, i spotyka we drzwiach Hulakę.*)

SCENA XI.

HULAKA (*wołaiąc za nim.*)

Już na stole.... czekaią;... nie słucha co mówię....
A niech mnie piorun trzaśnie! iemu brak coś w głowie,
Zawsze kwaśny iak ocet.... lecz cóż iest przyczyną?
A, niech się kwasi sobie... (*spostrzega butelkę*): a to co?
to wino....
Już dawnom nie pił wina, (*ogląda się, stawia butelkę, i obraca mowę do piérwszego przedmiotu.*)
Cóż dobrego komu....
Że on smutny.... to smutny.... (*chciał się napić, lecz stawia butelkę.*)
Ależ w cudzym domu...
To łakomstwo prawdziwe — człek się także smuci,
Bywa czego, czasem się pobije, pokłóci...
Lecz to minie.... i potém więcéy nie wspomina,
Na zgodę czasem wino, (*ogląda się na butelkę*) dawnom nie pił wina....

(*zapomina na chwilę o dawnym skrupule.*)

Mało go w życiu piłem, ale gdy pijałem,
Zawsze taką szklaneczką nie kieliszkiem małém,
Jedną... (*nalewa i pije*) a dwie nay więcéy (*nalewa i pije*) to się iuż ucieszę....

(*nagle się odwraca do okna, i nadsłuchuie iakby mówiącego.*)

Co takiego?... na obiad?... zaraz... zaraz... śpieszę....
Nie traćmy zatém czasu, pieczeń się rumieni...

(*biegnie i spostrzéga płaszcz Zdzisława który wchodząc porzucił go.*)

A, płaszcz pański, weźmy go.... coś tam iest w kieszeni,

(*wyjmuie z płaszcza.*)

Pugilares.... pudełko.... pewno z cygarami....

(*namyśla się.*)

Trzebaby się z pańskiemi poznać papierami,
Toć nie ma nic w tém złego (*otwiera pugilares*) a, same papiery.
Zobaczmy.... iakieś małe bileciki cztéry....

(*czyta.*)

»Piérwszy Numer wygrywa krucice Niquetty,
Cena groszy piętnaście"— to mi pistolety...
A to co?.... hm...., recepta.... i dama pikowa,
I bandaż od trzewika.... na co on to chowa?....
Tutay los na loteryą.... a ten papier drugi?....

(*czyta.*)

»Reiestra długów moich" — oy! coś djable długi...

(*czyta.*)

»Po moią należytość stawiłem się wczora"—
I nie zastał, któż głupi czekac kredytora?....
Tu znowu list (*czyta*) „Okrutny! poświęciłam wiele..."
A, to list od kochanki, zwyczayne ich trele....
Tu ieszcze iakiś papier i czysty i nowy....

(*czyta.*)

»Składka dla sierot dzieci, i matki ich wdowy."
To chwalebnie.... i nawet wielu zapisało....

(czyta.)

»Zdzisław rubli piętnaście"— wszakże to nie mało....
Niechay mnie piorun trzaśnie, dobry pan i szczery...
Lecz na cóż ta ciekawość przeglądać papiéry?

(odchodzi.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT TRZECI.

SCENA I.

HENRYK

(*wpada na scenę zły.*)

A więc nawet i ona.... przez tak krótką chwilę,
Już się z sobą poznali, już się patrzą mile,
Już i z iéy nawet strony przykrość dla mnie nowa,
Nie spoyrzała się na mnie, nie rzekła i słowa,
Przez cały ciąg obiadu zaięta Zdzisławem,
Nikogo nie uczciła spoyrzeniem łaskawém.
Otóż to ta Aniela! ta naylepsza w świecie!
Teraz się już zmieniła.... i wierz tu kobiecie?...
Hrabia także oziębły.... Major, ledwo mruczy,
Oto! komuż tak? komu los kiedy dokuczy?

(*myśli.*)

Gdzież są dawne marzenia? gdyśmy z Hrabią razem
Cieszyli się przyszłości spokoynéy obrazem,
Gdym miał zakupić dobra, zaślubić Anielę...
Ale, tacy są ludzie, tacy przyiaciele,

Dzisiay ich móy upadek odstręczył zupełnie,
Każde ich słowo suche, niechęć iak w bawełnie.
Chcą bym się sam domyślił. i wyniósł się z domu,
Komuż się trafią tacy przyiaciele? komu?
Jeźli nie mnie iednemu!....

SCENA II.

HENRYK i ZDZISŁAW

ZDZISŁAW.

Zaręczam honorem!
Aniela iest płci swoiéy ozdobą i wzorem,
Jaki ogień w iéy oku? iaki wdzięk w iéy mowie?
Na honor miło słuchać kiedy nam co powie....

HENRYK.

Zapewne téy rozkoszy nie straciłeś chwili?
Gdyście z sobą przy stole tak długo mówili,...

ZDZISŁAW.

Prawda, długo mówiłem, ale wszystko prawie
O modach, kapeluszach, o... wstążkach, zabawie;
Ale zwyczaynie kobiéta.... gdy się to sknńczyło,
Nareszcie się o tobie Henryku mówiło....

HENRYK.

Nareszcie!... co za szczęście....

ZDZISŁAW.

I nawet wyznaię
Aniela mi nie taką iak dawniéy się zdaie,

Gdy dosyć oboiętnie o tobie wspomina,
I gdy mam prawdę wyznać, to twoia w tém wina;
Bo wyznay, móy Henryku, że to rzecz boleśna
Skargi.... i skargi słyszéć....

HENRYK.

Uwaga niewczesna....

ZDZISŁAW.

Jakto? twoież to słowo?... twoie to Henryku?
Ty coś wzdychał przy bladym księżyca promyku,
Coś ią w Nieba wynosił, z bóstwem w równi stawiał,
Nigdyś tak oboiętnie o niéy nie przemawiał —
Wszak mawiałeś, że róża kiedy rosa spadnie
Co się ledwo z ciasnego uwicia wykradnie,
Czekaiąc aż zalotne słońce wzniesie głowę,
By mu odkryć swe wdzięki i piersi różowe,
Niczém iest w porównaniu z iéy lica szkarłatem,
Wszak iéy oczy iak słońca, nie dość ieszcze na tém,
Włosy co kształtną kibić skrywaią przed okiem,
Maią bydź iak płacząca wierzba nad potokiem,
Niewinna iak fiołek co w trawie omdlewa,
Chodzi lekko iak strumyk.... a iak słowik śpiewa,...
Wreszcie, gdy już w opisach nie mogłeś dać rady,
Wszystkie prawie z porównań obdarłeś ballady,
A teraz tak zimny.... (*śmieie się.*)

HENRYK.

Zawsze żarty.... żarty....

ZDZISŁAW.

Jabym ci chciał otwarcie....

HENRYK.

Zanadtoś otwarty,
Nie zawsze (wyznay) żarty z każdą zgodne wolą,
Mało dowcipne znudzą, dotkliwe zabolą,
Ty co darzyć piérwszemi miałeś we zwyczaiu,
Nie wiém czemuś się chwycił drugiego rodzaiu,
Wszakże ieźliś nieszczęścia mego tyle chciwy,
Los ci sprzyiał w życzeniu, iestem nieszczęśliwy.
Co do Anieli... prawda... zbyt często w zapale
Ubóstwiałem, nie maiąc i granic w pochwale,
Bo któżby nie ubóstwiał, bo któżby powiedział
Że utrata maiątku taki stawi przedział,
Że fałszywa iéy miłość, że fałszem iéy słowa,
Że iém sèrcem władała miłość widokowa,
Że te iéy tak rozliczne na pozór zalety
Są obłudą.... któż myślał?...

ZDZISŁAW.

Ten kto zna kobiety...
Ale przecie pozwolisz powiedzieć w tym względzie
Że ią winisz niesłusznie, i że iesteś w błędzie.
Nie iest chciwą bogactwa... wiesz że słusznie wnoszę,
Wszakże ia... nie mam wiele... a iednak...

HENRYK.

No, proszę!...
A iednak się iuż kocha.....

ZDZISŁAW.

Tego ia nie mówię....
Lecz ieżeli z Anielą dawną przyiaźń wznowię,
Jeźli przeszłość iéy może....

HENRYK.

Co? wznowisz? Zdzisławie,
Tybyś miał.....

ZDZISŁAW.

Tak, wyznaię.... ieszcze to w Warszawie
Gdym raz piérwszy w dom Hrabi przybył z twéy po-
ręki,
Zaięły mnie nad podziw iéy cnoty, iéy wdzięki,
Lecz ty wiesz żem przyiaźni obowiązki cenił,
Widziałem że ią kochasz — dziś gdyś się odmienił,
Gdy mi żadna przeszkoda iuż się nie nawija,
Ponawiam czucia moie, zwłaszcza, że mi sprzyia,
Widać to w każdém słowie, i spoyrzeniu miłém,

HENRYK
(*szarpiąc chustkę.*)

Widać to w każdém słowie!... a co nie mówiłem?

ZDZISŁAW.

Dziś w niedługiéy rozmowie dała poznać wiele.

HENRYK (*iak wyżey.*)

Otóż to mi kochanka!.... oto przyiaciele!....

ZDZISŁAW.

I ia myślę że kiedyś.... że z czasem.... powoli....
Cóż to, idziesz Henryku?...

HENRYK.

Tak..... głowa mnie boli....
(*odchodzi.*)

SCENA III.

ZDZISŁAW, *potém* HULAKA.

ZDZISŁAW.

Odszedł mocno wzruszony.... o! iakże mnie boli
Że mu nawet na pozór przyczyniam niedoli,
Lecz taka wola wszystkich....

HULAKA (*wchodzi.*)

Niech mnie piorun trzaśnie....

ZDZISŁAW.

O przestańże iuż trzaskać....

HULAKA.

Napotkałem właśnie
Teraz Pana Henryka iak wpadł do ogrodu,
Twarz blada i ściągnięta, iakby konał z głodu,
Właśnie niosłem butelkę, iak mnie pchnął kułakiem,
Upadłem i rozbiłem....

ZDZISŁAW.

A z czémże?

HULAKA.

Z arakiem!....

ZDZISŁAW.

Niezgrabny....

HULAKA.

Niech mnie piorun.....

KURDESZ (*wchodzi.*)

Hrabia prosi....

ZDZISŁAW.

Spieszę....

(*na stronie.*)

Nowe iakieś narady....

(*odchodzi.*)

SCENA IV.

HULAKA i KURDESZ.

HULAKA.

A, mocno się cieszę,
Zem cię przecie samego uchwycił na chwilę,
Niechay mnie piorun trzaśnie, ieszcze w życiu tyle
Nie myślałem co dzisiay, ledwo nie szaleię
Patrząc na to co się tu w waszym domu dzieie;
Henryk lata iak waryat, Hrabia nosem kręci,
Maior macha wąsami.... co się tutay święci?...
Czy was djabeł opętał?... nawet mi się zdaie
Ze móy Pan się odmienił, że go nie poznaię,
Ow przyiaciel Henryka.... dziś inaczéy w głowie,
Gwiżdżąc sobie pod nosem ledwo mu odpowie,
Lecz ty, co do wyższego tam należysz świata?
Objaśniy mnie: dla czego Henryk wściekły lata,
I Major macha wąsem?.... i Hrabia się krzywi?
Bo niech mnie piorun trzaśnie....

KURDESZ.

I cóż cię to dziwi?....
Hrabia iest w złym humorze, Major na złość właśnie
Machać będzie wąsami, dopóki nie zaśnie,
Henryk taki iak zawsze.... i cóż ci iuż powiem,
Pana swego znasz lepiéy....

HULĄKA.

Więc się nic nie dowiem?...

KURDESZ.

Tyś szczęśliwy, spokoynyś.... ale gdybyś wiedział
Co cierpię? powiedziałbyś....

HULAKA.

I cóżbym powiedział?....
Po co próżne gadanie.... co brakuie tobie....
Pamiętasz iak w Warszawie usypiałeś sobie
Gdy ia czasem noc całą snu nie mogłem użyć,
Oy! nie wiesz co za męka woyskowemu służyć.
Skoro świt iuż na nogach, ledwoś przetarł oczy
Puka ktoś — ia otwieram — patrzę, żyd się toczy,
»Jest Pan?“ — Już dawno wyszedł — »Co? wyszedł tak rano:
»Ja zobaczę.“ — Lecz wyszedł.... iuż ci powiedziano..
Bydź może ma interes, może się i przyda,
Ale że mi nie wierzy, a więc za drzwi żyda...
Pan wstaie — i wychodzi — ledwoś przytknął głowę
Wraca — »daway się przebrać — śniadanie gotowe.“
Przebiera się — ié — pije — idzie — znowu wraca,
Zły — iuż wszystko nie dobre — rozbija — przewraca,

Siądzie i faykę pali — i po pół godzinie
Gdy poprawi ubioru i włosy zawinie,
Już go nie ma — wypocznę — ledwoś myślał o tém,
Ledwoś usiadł na chwilę, iuż go masz z powrotem,
W nocy palę trzy świece, czasem trzecia zgaśnie
A iego ieszcze nie ma.... niech mnie piorun trząśnie,
To iest służba móy bracie.... to praca nie żarty,
Twóy, że wyszedł do bióra, to wrócił o czwartéy
Tyś spoczywał....

KURDESZ.

To prawda... ale ia tu stoię....
Hrabia mnie kazał wołać...

(odchodzi.)

SCENA V.

HUŁAKA
(woła za odchodzącym.)

Ot, nieszczęście twoie....
Do Hrabiego... hm... proszę — coś iest ciekawego....
Otóż znowum ciekawy... i cóż mnie do tego...
(długo kręci głową, spostrzegłszy Henryka cofa się, i staie w głębi)

SCENA VI.

HENRYK i HULAKA (*w głębi.*)

HENRYK (*do siebie.*)

Jeszcze mi Wacław został przyiaciel od młodu,
Z iego się tylko strony nie lękam zawodu,
On tylko przyiaźń szczerą zachował w umyśle,
Tam więc znaydę przytułek, nim sobie umyślę
Sposób, któryby nadal od nędzy zachował,
Ten dom zaraz opuszczam....

HULAKA (*na stronie.*)

Do reszty zwaryował.
(*odchodzi.*)

HENRYK.

Wszyscy mnie unikaią, nie mam iuż nikogo....
Tu gdzie tak upływało życie moie błogo,
Tu gdzie mnie tak kochano.... każdy był życzliwy,
Teraz czuię, prawdziwie iestem nieszczęśliwy.

SCENA VII.

ANIELA i HENRYK.

HENRYK
(*spostrzegłszy Anielę.*)
(*na stronie.*)

Aniela! o niewierna!....

ANIELA (*podobnież.*)

Henryk.... cóż mu powiém....

HENRYK (*na stronie.*)

Smiało, niech się wszystkiego z własnych ust iéy dowiém....

(*milczenie.*)

Pani, gdy nas nieszczęście na zawsze rozdziela,
Zechciy mnie ieszcze słuchać iako przyiaciela,
Nie obrazi twych uszu dawne narzekanie,
Chcę ci tylko ostatnie oddać pożegnanie....

ANIELA (*wzruszona.*)

Jakto? Pan chcesz odjechać?...

HENRYK.

Odjeżdżam w téy chwili,
Porzucam dom gdzie przed chwilą przyiaciele byli,
Których tyle kochałem, dziś.... muszę porzucić,
Nawet zgodnie z ich wolą nigdy nie powrócić....

ANIELA
(*mocniéy wzrusrona.*)

Ależ iaka przyczyna rozstania się z nami....
(*miarkuie się.*)
Smutno teraz bez Pana będzie wieczorami....

HENRYK (*złośliwie.*)

Wieczorami.... zapewne.... nudzić się będziecie,
Lecz mnie godnie zastąpić znaydzie się ktoś przecie,
Pan Zdzisław, pełen zalet, pełen w każdym względzie,
Przynaymniéy narzękaniem nudzić was nie będzie....

ANIELA.

Pan Zdzisław?... coś nowego....

HENRYK.

Porzuć tłómaczenia...
Nie są to płonne myśli, nie są uroienia,
Wiém o wszystkiém Anielo,.... ale cię nie winię,
Czemu nie chwytać szczęścia gdy nam się nawinie,
Czemuż tyle cnot, wdzięków, i przymiotów tyle,
Miałabyś ze mną zamknąć w nieszczęścia mogile?
Gdy przeciwnie z Zdzisławem.... z Zdzisławem szczęśliwa,
Łącząc dwa czułe serca w miłośne ogniwa....
Jaśniéć będzie wśród szczęścia tak dobrana para,
Zmieniać się....

ANIELA.

Cóż się zmieniać?...

HENRYK.

Płci waszéy przywara....

ANIELA (*urażona.*)

Lecz w obecnym wypadku, mogę wyznać śmiało,
Szczęściem ią nazwać można....

HENRYK (*na stronie.*)

Tego brakowało....

(*do Anieli.*)

Szczęściem mówisz?... to prawda.... cios ten mocno czuię,
I nadal mym widokiem szczęścia nie zatruię....

Ale wybacz Anielo.... gdy ci wyznać muszę,
Też usta co dziś ranią, pocieszały duszę.
Te co naywyższe szczęście kiedyś poznać dały,
Dziś piérwszy raz niechęcią... i wzgardą zabrzmiały,
(*mocno wzruszony.*)
I ieźlim się twym czuciem pocieszał zawcześnie,
Na wzgardem nie zasłużył.... wyznay... to boleśnie....
(*ociera łzy.*)

ANIELA
(*na stronie z płaczem.*)

Ach! cóżem powiedziała.... Henryku.... (*miarkuie się*)
o! Boże....
Tego iuż nie przeniosę....
(*odchodzi.*)

SCENA VIII.

HENRYK *potém* KURDESZ.
(*w czasie poprzedzaiącéy Sceny lub na iey końcu powoli zciemnia się.*)

HENRYK.

Słuchać mnie nie może!
Lecz to iuż raz ostatni, iuż mnie nie zobaczy....
(*chce odeyść, Kurdesz niosący świecę zastępuie mu drogę.*)

KURDESZ.

Pan pozwoli....

HENRYK.

I cóż tam?...

KURDESZ.

Niechay Pan wybaczy,
Mam prośbę....

HENRYK.

Mów a prędko....

KURDESZ.

Pan iedzie?

HENRYK.

Cóż z tego?...

KURDESZ.

Może się Pan obeydzie iuż bez służącego,
Rzucać dawnego pana, źle, wiem to, i czuię,
Lecz ia się myślę żenić....

HENRYK.

Żenić się?... żałuię...
Lecz nie myślę przeszkadzać co Kurdesz zamierzy,
Żeńże się zatém z Bogiem, masz co ci należy...
(dobywa pieniędzy, i daie Kurdeszowi.)

(na stronie odchodząc.)

Ten mnie nawet opuszcza....

(odchodzi.)

KURDESZ (*zamyślony.*)

Utkwiło mi w głowie....

Zenić się, on żałuie....

SCENA IX.

HRABIA, MAJOR, ZDZISŁAW, ANIELA, i KURDESZ (*w głębi.*)

(*wszyscy z drzwi na prawo.*)

HRABIA (*do Anieli.*)

Wkrótce się iuż dowie....

MAJOR.

Koniec iuż nie daleki....

ZDZISŁAW.

Nasz plan uwieńczony....

HRABIA.

Mąż twóy na drodze szczęścia.

MAJOR.

Dobry...

ZDZISŁAW.

Poprawiony,...

HRABIA.

Doświadczenie korzystne....

ANIELA.

Ale zasurowe....

HRABIA.

Narzekać iuż nie będzie

MAJOR.

Zaręczam...

ZDZISŁAW.

Dam głowę....

ANIELA.

Wyszedł ztąd tak wzruszony.

MAJOR.

Wkrótce się pokrzepi....

ANIELA.

Chce odjechać....

HRABIA.

To dobrze....

ANIELA.

I płakał....

HRABIA.

Tém lepiéy....

ZDZISŁAW.

Zda mi się że go słyszę....

HRABIA.

Odeydźmy na stronę.

(*wszyscy odchodzą na prawo do gabinetu.*)

SCENA X.

HENRYK

(*okryty płaszczem i w kapeluszu.*)

Zegnam was raz ostatni mieysca ukochane,
Mieysca! gdziem miał przyiaciół, i Nieba łaskawsze.
Dziś was muszę opuścić.....opuścic na zawsze.

(*siada i zamyśla się.*)

Gdzież przeszłość?.... już minęła.... czas prędko porywa,
I obecność nią będzie chociaż tak dotkliwa....
Byłem kiedyś szczęśliwym.... może narzekanie
Było płonne, gdy teraz robię porównanie,
Dawniey miałem przyiaciół.... a teraz z ich domu
Przed niechęcią uciekać muszę pokryiomu....

(*milczenie — zbliża się do okna i otwiera go.*)

Noc iasna — wszystko milczy... o iakże ta pora
Przyiemność nie iednego wspomina wieczora,
Nie raz pod tamtą lipą z Hrabią i Anielą
Widziałem iak włościanie błogo się weselą,
Albo z wlepionem okiem w niebieskie sklepienia
Wielbiliśmy czarowne wdzięki przyrodzenia,
Wieczór wonny, i cichy, i ptak zamilkł w krzewie,
Czasem wietrzyk potrącił o listki w powiewie,

Albo częściéy igraiąc.... zazdrośny o wdzięki,
Na lica méy Anieli rozwiał włos iéy miękki,
O téy porze, w tém mieyscu, miłość mi wyznała!....
Dziś mnie wzgardą odpłaca (*płacze*) bo mnie nie kochała,
I iest tu o czém myśléć? i iaka myśl próżna?...
Teraz nieszczęśliwego czyliż kochać można?
Ze mną znosić cierpienia? ze mną ie podzielić?...
Ze mną? co gdybym sobie nawet w łeb chciał strzelić
Toby się nie udało.... losy złości pełne
Prochby zmieniły w piasek.... a kule w bawełnę....

(*wstaie — obraca się do gabinetu, i mówi*):

Byway zdrowa Anielo! od ciebie daleki
Kochać cię zawsze będę.... żegnam cię na wieki!

(*chce odeyść lecz Aniela wybiega z gabinetu i zatrzymuie go, oraz Hrabia, Major i Zdzisław.*)

ANIELA.

Henryku!....

HRABIA.

Czekay!

ANIELA.

Proszę....

MAJOR.

Poczekayże przecie....

HENRYK

(*wracaiąc na wpół sceny.*)

Czekać? nie ma potrzeby!... i cóż mi powiecie?

Nie myślę byście chcieli w nieszczęściu, niedoli,
Naśmiewać się z biednego....

ZDZISŁAW.

Powoli.... powoli....
Szczęście ci wrócić chcemy....

HENRYK (*z przygryzkiem.*)

Mimo to wyznanie,
Nie myślę, aby Pan to uczynić był w stanie,
Bo gdy mam prawdę wyznać, to między innemi
Pan mi naywyższe dobro wydarłeś na ziemi....

MAJOR (*do Henryka.*)

Ależ cicho do djabła, po co tutay kłótnie,
Wszystko się skończy dobrze choć zaczęło smutnie,
Day mi rękę.... cóż stoisz.... czegóż myślisz, czego?

HENRYK.

Dać rękę?... i cóż żądasz?...

MAJOR.

A co ci do tego?..
(*bierze go za rękę, przyprowadza do Anieli, i łącząc ich*):
Masz, to twoia nagroda....

HENRYK (*w ambarasie.*)

Ale cóż to znaczy?....

HRABIA.

Niech ci to twoia przyszła żona wytłómaczy....

ANIELA.

Oyca mego (pomimo wielkie przywiązanie)
Znudziło iuž nakoniec twoie narzekanie,
Chciał zerwać nasze związki, wrócić do Warszawy,
Bym ciebie zapomniała wśród zabaw, i wrzawy,
Mogłożby to nastąpić by twoia Aniela
Zapomnieć miała więcéy niźli przyiaciela?
I ieźlim cię z méy strony dotknęła cierpieniem,
Było to z dobrem twoiém, i oyca życzeniem.
Lecz ia, ciebie zapomnieć.... niech ci serce powie.
Byłożby to w méy mocy?...

MAJOR.

Nic się dziś nie dowie.
Odstąpiłaś od rzeczy, nie o to tu chodzi,
Jak iedno drugie kocha późniéy niech dowodzi;
Teraz się raczéy dowiedz, że list przywieziony
Niby to przez Zdzisława, był tylko zmyślony,
Że masz zawsze przyiaciół i kochankę stałą,
Dobra po twoim oycu — wszakże to nie mało?...
Zatém wyznayże teraz, że gdyby z kolei
Przyszło to wszystko stracić, wyrzec się nadziei,
Istotnie nieszczęśliwym nazwać by się można,
Lecz nie te dawne skargi, nie ta mowa próżna,
Gdzieś nie raz los przeklinał, ze skargą się szérzył,
Żeś się tam w palec sparzył, lub w łokieć uderzył....
Teraz gdyś w téy nauce poznał swoie winy,
Ważnieyszéy będziesz czekał do skargi przyczyny,
I wyznay, nauczony prawdziwém cierpieniem,
Że twe dawne nieszczęścia były uroieniem.

HENRYK (*z radością.*)

Powiedźcie mi czy ia śpię?... czyli to na iawie?
Jakto? Hrabio? Majorze? Anielo? Zdzisławie?
Wróceni mi iesteście? (*milczy*) brakło mi na mowie,
Tak mi się pomieszało i w myśli, i w głowie,
Ze nie wiem iak mam zacząć, o Hrabio kochany!
Anielo! (*do Zdzisława*) lecz móy proces—

ZDZISŁAW.

Zupełnie wygrany.....
Teraz przecie nie powiesz: »Mimo to wyznanie,
»Nie myślę aby Pan to uczynić *był* w stanie.“
(*śmieie się.*)

HENRYK.

Zapomniy!....

ZDZISŁAW (*ściskaiąc go.*)

O na zawsze!

HENRYK.

Szczęście moie czuię,
Lecz że to mnie przypadło.... tego nie poymuię,
Ja, który chwili szczęścia w życiu moiém całém

HRABIA (*przerywa.*)

Otóż znowu zaczynasz.

HENRYK.

Prawda, zapomniałem,
Dawnąm piosnkę powtórzył, ale mimo chęci,

MAJOR.

Ależ bo więcéy trochę nadal miéy pamięci,
Już narzekać nie wolno, zawsze pomniy na to,
A teraz cię czekamy w salonie z herbatą.
(*wszyscy odchodzą prócz Henryka.*)

SCENA XI. I OSTATNIA.

HENRYK (*sam.*)
(*patrzy za odchodzącemi.*)

Prawda..., że już narzekać nie mam czego dłużéy,
Jéy miłość.... wasza przyiaźń, szczęście dla mnie wróży,
Aniela go powiększyć może w każdym względzie....
Ale cóż.... żona moia.... długoż tego będzie,
Umrze.... albo się liczne nieszczęścia zgromadzą.
Bo cóż mi się udało.... (*chciał ieszcze coś mówić, lecz widząc zapadaiącą zasłonę, ostatnie pół wiersza mówi do publiczności*):
Ot, skończyć nie dadzą!

(*Zasłona upada.*)

KONIEC.

